Nr. 30 Kraków, Wtorek dnia 7 Lutego 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Przyszłość Austrji.

II. Hr. Badeni, mimo iż był autonomistą, należał zdaniem Kramarza do zwolenników jedności państwa; chciał on zlać razem w nową formę wszystkie żywioły, rozkładające się pod wpływem czasu i fałszywych haseł. Nie myślał wcale o tem, aby przyznać Czechom ich historyczne prawa; nie zgodziłby się nawet nigdy na taką radykalną zmianę stanu rzeczy; był jednak zdecydowany dać Czechom wszystko, co się im należy w granicach konstytucji ustanowionej przez Niemców a w szczególności w granicach artykułu dziewiętnastego. W ramach istniejących instytucyj pragnął hr. Badeni ulokować Czechów obok Niemców, związać ich z interesem państwa, nie mechanicznie przez biurokrację inspirowaną z Wiednia, ale węzłem żywym. Hr. Badeni marzył o utworzeniu większości złożonej z Polaków, Czechów i umiarkowanych Niemców i o przekształceniu państwa przez serję stopniowych reform w duchu autonomicznym.

Program ten trudno krytykować ze stanowiska ogólnych interesów monarchji, ale wykonanie jego było trudne. Były dwa sposoby dojścia do celu. Prostszem było uzyskanie dobrowolnych koniecznych ustępstw ze strony Niemców dla Czechów. Trudno jednak było liczyć na to, bo posłowie niemieccy zbyt lękali się radykalizmu swoich wyborców. To też, aby oszczędzić Niemcom nieprzyjemności zrobienia pierwszego kroku, rząd ogłosił rozporządzenia językowe, orzekające w zasadzie równość absolutną obu języków we wszystkich gałęziach służby publicznej; wszelako te rozporządzenia gwarantowały jedność administracyjną przez to, że język niemiecki pozostawał wyłącznie językiem urzędowym przy porozumiewaniu się z administracją centralną.

Rząd spodziewał się, że Niemcy przyjmą to jako podstawę do rokowań, i starał się umożliwić ustalenie pokoju pomiędzy dwoma narodami, modyfikując w kilku punktach szczegółowych zasadę absolutnej równości. Hr. Badeni okazał skłonność zrobienia ustępstw Niemcom w tych powiatach Czech, gdzie Czesi tworzą mniejszość ludności. Błędy taktyki ze strony rządu, a z drugiej strony obawa, jaka przejmowała posłów niemieckich wobec swoich wyborców, zniszczyły wkrótce nadzieje ministra. Niemcy postarali się o rozpalenie prawdziwego *furor teutonicus* w całej Austrji. Ponieważ niewielu Niemców czytało, a bardzo niewielu zrozumiało rozporządzenia, mowcy z lewicy, namiętni trybunowie zgromadzeń ludowych, dokazali tego, że rozszerzyli legendę, iż święte prawa Niemców są w niebezpieczeństwie. Lud w to uwierzył. — Gabinet Badeniego upadł.

To zwycięstwo nie wystarczyło Niemcom. Powzięli postanowienie zjednoczenia całego żywiołu niemieckiego w Austrji, nawet z alpejskich krajów katolickich, które dotychczas były obojętne dla agitacji narodowej, zjednoczenia pod sztandarem zagrożonego germanizmu. Dlatego to nawet próba, jaką uczynił Gautsch, uspokojenia radykalizmu niemieckiego przez zniesienie rozporządzeń językowych, pozostała bez rezultatu. Widząc, że potrafili steroryzować wszystko co stanowiło władzę w państwie, Niemcy wystąpili z żądaniem cofnięcia wszystkich ustępstw, jakie otrzymali Czesi od czasów hr. Taaffe i przywrócenia języka niemieckiego, jako jedynego języka w państwie.

Te dziwaczne, niczem nieusprawiedliwione pretensje, spowodowały rząd hr. Thuna do zaniechania projektów pojednania i do szukania oparcia na stronnictwach autonomistycznej prawicy, Czechach, Słoweńcach, Kroatach, Rusinach. Ale nie trzeba się łudzić. Nie wystarczy uczynić kilku narodowych ustępstw tym stronnictwom i uzyskać od nich, aby głosowały za odnowieniem ugody. Byłoby to polityką z dnia na dzień, polityką jak najgorszą. Trzeba daleko więcej. Trzeba ubezpieczyć państwo przed powrotem przesileń podobnych do tego, które je nęka przeszło od roku; trzeba dać nowe podstawy tej dziwnej monarchji, która przez swoją żywotność zdumiewała dotychczas swoich przyjaciół i nieprzyjaciół. Konieczna jest jednak do tego polityka o szerokich widnokręgach, nie obawiająca się odpowiedzialności i nie cofająca się przed przeszkodami nagromadzonemi przez biurokratyczną rutynę i zastarzałe przesądy. Jest rzeczą absolutnie konieczną powrócić do dawnych tradycyj historycznych. Nie pociągną one za sobą zerwania węzłów, łączących rozmaite części państwa. Nawet gdyby nie zaprowadzono w XVIII wieku centralizacji, należałoby stworzyć wspólne instytucje, ujednostajnić prawodawstwo ekonomiczne. Nikt w Austrji nie chce naruszać tego, co stanowi siłę państwa na zewnątrz, zwłaszcza zaś jedności armji. Nie można jednak zgodzić się na jedność mechaniczną i powierzchowną jedność przesadnego centralizmu, który stanowi przyczynę wszystkiego złego, na jakie cierpi monarchja Habsburgów...

W mało skomplikowanym biegu życia za czasów Marji Teresy mógł ostatecznie centralizm być uważanym za użyteczny: funkcje państwa były wówczas bardzo proste. Dzisiaj jednak, kiedy życie ekonomiczne i społeczne jest tak intensywne i tak skomplikowane, centralizm rujnuje Austrję. Nie można bezkarnie administrować za pomocą tej samej formułki, bogate kraje Czech i Moraw i biedne prowincje Alpejskie, Galicję, albo Dalmację. Centralizm nie pozwolił krajom bogatym rozwinąć wszystkich swoich naturalnych bogactw, a daje się odczuć jeszcze zgubniej w krajach z natury ubogich. Biurokracja, w państwie tak różnem z punktu widzenia ras i warunków ekonomicznych, może być tylko formalistyczna, podczas gdy nowożytne życie ekonomiczne wymaga systematycznej działalności takiej administracji publicznej, któraby brała swoje zadanie na serjo. Wystarczy zwrócić uwagę na to, czem się stały Węgry po trzydziestu latach wolności.

Wszystkie ludy państwa zainterasowane są w tem przekształceniu monarchji, nietylko Czesi. Czesi mają tylko jeden powód więcej niż inni do upominania się o szeroką decentralizację: tym powodem są ich prawa historyczne do niezależności prawodawczej i administracyjnej, prawa, które nigdy nie zostały cofnięte i których Czesi nie wyrzekną się nigdy; gotowi jednak byliby do sharmonizowania tych praw z interesami ekonomicznemi innych krajów monarchji.

Decydującym jednak momentem, który nakazuje politykę decentralizacji jest: kwestja niemiecka. Wyłuszczeniu tej tezy poświęca dr Kramarz następujące stronnice swego znakomitego studjum, które rozpatrywać będziemy w dalszym ciągu.

W wigilję rządów art. XIV.

Manifest zjednoczonych niemieckich klubów opozycyjnych, mianowicie: niem. stronnictwa ludowego, niem. stronnictwa postępowego, wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, Związku chrześcijańsko-socjalnego, oraz wolnego niemieckiego Zjednoczenia stwierdza, że „odroczenie Rady państwa nastąpiło w tym zamiarze, by przeprowadzić ugodę z Węgrami na podstawie §. 14, i to nie ugodę Badeniowską, ale jeszcze niekorzystniejszą dla Austrji, podyktowaną przez Węgry na podstawie rokowań, toczących się obecnie w Sejmie węgierskim.

„Gdy przed dwoma laty nowo obrana Izba stała wobec kwestji ugodowej i była uprawnioną do żywienia nadziei, że stosunek z Węgrami będzie uregulowany na sprawiedliwej, zdrowej i trwałej podstawie, ówczesny rząd, chcąc kupić sobie głosy Czechów, wydał rozporządzenia językowe. Tym jednostronnym, krzywdzącym Niemców, środkiem, rząd Badeniego sam wykluczył możliwość parlamentarnego załatwienia ugody, a następne rządy, trwające uporczywie przy krzywdzie, wyrządzonej Niemcom w Austrji, nie znalazły drogi powrotu do normalnych stosunków.

„Zostając ustawicznie pod naciskiem parlamentarnych wpływów stronnictw słowiańskich, rząd pomnożył jeszcze niezmiernie niebezpieczeństwa i trudności, stworzone rozporządzeniami językowemi. W taki sposób rząd doszedł do tego, że musi przyjąć od Węgier to, co mu one podyktują, poddać się kontroli rządu sąsiedniego i przez zastosowanie § 14 do sprawy ugodowej naruszyć konstytucję.

„Niemcy w Austrji patrzą w przyszłość z śmiałą stanowczością. Celem ostatecznym ich walki nie jest rozdwojenie ludów austrjackich, lecz obalenie systemu wygrywania jednych przeciw drugim, systemu spychania i drażnienia niemieckiego żywiołu za pomocą różnych środków i środeczków, systemu, który w ten sposób wydaje na łup niezachwiane podstawy państwa".

Manifest kończy się następującym ustępem: „Im większe są otaczające nas niebezpieczeństwa, tem potężniej wzrasta też nasze niemieckie poczucie obowiązku do bronienia praw naszej mowy rodzinnej i naszego narodowego wychowania, naszego stanu posiadania i naszego stanowiska w państwie. Jesteśmy przejęci uczuciem, które nas musi gromadzić razem, uczuciem rozwagi, nieugiętości, jedności".

Tyle Niemcy. Czy i po takiej odpowiedzi rząd zdecyduje się na rokowania z nimi? Niestety, powaga i godność władzy stają się w Austrji pojęciami coraz bardziej abstrakcyjnemi!

Według doniesienia poniedziałkowych dzienników, odroczenie Rady państwa potrwa aż do późnej jesieni. Rząd tymczasem użyje artykułu XIV-tego, aby przeprowadzić pobór rekruta, uskutecznić ugodę z Węgrami, ustanowić nowe pośrednie podatki, oraz zarządzić prowizorjum budżetowe aż do końca roku.

Co do rokowań czesko-niemieckich, utrzymują, że dotychczas nie zapadła ostateczna uchwała; akcja ma podobno zacząć się w czeskim i morawskim Sejmie i dopiero jeśli inicjatywa tam podjęta pozwoli oczekiwać dodatniego wyniku, rząd ze swojej strony czynny w rokowaniach weźmie udział; w przeciwnym razie hr. Thun, który z chwilą doprowadzenia do skutku ugody z Węgrami, misję swoją za ukończoną uważa, wręczy cesarzowi swoją dymisję.

Gdyby cesarz jej nie przyjął i upewnił hr. Thuna o swojem zaufaniu, wówczas hr. Thun przystąpi do zasadniczych zmian konstytucyjnych w duchu życzeń większości, to jest czeskich, bo Koło polskie zawsze będzie miało takie życzenia, jak i każdorazowy gabinet. Wówczas także nastąpiłaby rekonstrukcja gabinetu na ministerstwo czesko-polsko-katolickie.

Czeski Sejm zwołany zapewne zostanie w połowie marca i będzie obradował z wielkanocną przerwą do połowy maja.

Inne sejmy, między innymi i galicyjski, zwołane będą wtedy, gdy gotowe będą elaboraty rządowych przedłożeń. Rząd ma nadzieję, że niemieccy posłowie czeskiego sejmu zaniechają abstynencji a to dlatego, że w przeciwnym razie stracą mandaty; Niemiecko-postępowa zaś partja musi obawiać się, że przy ewentualnych nowych wyborach przeszliby sami kandydaci radykalni.

Po złote runo...

Przed paru laty do Europy doszła wieść, iż w Klondyke, w odludnym punkcie Alaski, znaleziono niesłychanie bogate pokłady złota. Tysiące poszukiwaczy złotego runa puściło się w podróż, aby zrobić od ręki miljony. Jakie życie pędzą ci ludzie obecnie? Na kogo i dlaczego pracują? Oto pytanie, na które znajdziemy odpowiedź w sprawozdaniu jednego z podróżników, który umyślnie odbył podróż do Klondyke, aby tam zebrać szereg szkiców i obrazków.

Zaiste to, co widział, nie zbuduje nas wcale.

„Pierwszego dnia po przyjeździe — pisze podróżnik ów — spostrzegłem na ulicach głównego miasta kopaczy, Dawson City, ludzi w łachmanach, w podartych butach, w poszarpanych futrach, ludzi, słowem, sprawiających wrażenie nędzarzy i żebraków. Jak to, więc miasto, leżące na najbogatszych w świecie pokładach złota, ma aż tyle nędzy? Gdym wszedł do jednego z domów gry, które w Dawson City znajdziecie na każdym kroku, ujrzałem tych samych „nędzarzy" przed kupami złotego piasku, zgrywających się w pokera, bakkarata, „Blackfuck", „Consolation" lub ruletę z dwoma zerami. Górnik, wchodząc do domu gry, oddaje kasjerowi worek złotego piasku, a wzamian za to dostaje 200—300 dolarów w żetonach. Gdy przegra, znów zwraca się do kasjera, który wydaje mu w dalszym ciągu żetony aż do zupełnego wyczerpania zawartości worka. Po przegraniu wszystkiego, górnicy znikają na dni kilka lub kilkanaście, dopóki nowy worek piasku nie otworzy im drzwi szulerni domu gry. Domy gry w Dawson City otwarte są dniem i nocą w lecie i zimie.

Tam rujnują się przegrywający. A wygrywający?

O godzinie ósmej wieczorem w Dawson City zaczyna się życie nocne. Na każdej ulicy znajdują się setki szynków, kawiarń, hali publicznych. Wszędzie przygrywa muzyka, złożona z harfy i skrzypiec lub gitary i *banjo*. W kawiarniach tych butelka piwa kosztuje 25 fr., butelka whisky, koniaku lub absyntu 75 fr. Szampan nie ma ceny. Widziałem pijanego górnika, który dla damy swego serca zapłacił 250 fr. za butelkę lichego wina szampańskiego. W chwili przyjazdu parowca z Saint Michel restaurator pewien zapłacił za przywiezioną na tym okręcie parę kurcząt 62 fr., pomarańcze po 6 fr., jabłko po 2 fr. 50 ct. sztuka! Porcja befsztyku z kartoflami w porządnej restauracji kosztuje 25 fr., dwa kartofle 5 fr.

Dostać tu można po cenach względnie dostępnych tylko słoniny solonej, soczewicy i suszonych owoców. Tem też żywi się górnik, dopóki pracuje w przemywalni ich złota.

Do podtrzymania ogólnego „tonu" przyczyniają się w znacznym stopniu, „damy" których każda kawiarnia i restauracja utrzymuje po kilka. „Damy" te tańczą z górnikami przy dźwiękach owych orkiestr, z harfy i skrzypiec złożonych, a za każdy taniec biorą od swych tancerzy żeton wartości 5 fr. Pod koniec zabawy żetony te przechodzą do ręki właściciela szynkowni po 1 fr. 25 centymów sztuka. Jest to już czysty zysk owych „dam", których obecnie bawi w Dawson City około 600 z różnych miejscowości Ameryki północnej.

W miesiącach letnich dostanie się do złotodajnego Klondyke nie przedstawia zbytnich trudności; gdyż w ciągu czterech miesięcy, od lipca do października, cztery parowce dowożą z Nowego Jorku do Dawson w 27 dni wciąż nowe transporty szaleńców, dążących do Alaski po złote runo. Podróż kosztuje 620 fr. i po 10 fr. za każdy posiłek.

W tych warunkach, przy życiu tak gorączkowem, cmentarzy już teraz pełno w pobliżu Dawson. Gdy górnik umrze, rzucają go do niepoświęconej ziemi a na grobie stawiają krzyż z napisem: „Jan—25 lat", „Piotr 36 lat" i t. p. Większość poszukiwaczy złota składa się z szumowin amerykańskich, które przybywają do Klondyke bez żadnych papierów legitymacyjnych, a najczęściej umyślnie gubią nazwiska po drodze, aby im nie zawadzały w nowej karjerze niezbyt pochlebnemi wspomnieniami z przeszłości.

Na co więc ludzie ci pracują, kto z nadludzkich ich wysiłków korzysta, gdzie płynie złoto, wykopane w temperaturze — 35° R.? Majątki robią tu tylko restauratorzy, szynkarze, właściciele domów zastawniczych i szulerń i — „damy" pląsające w szynkowniach przy dźwiękach harfy i skrzypiec.

Smutne to złote runo i smutni ci argonauci.

Nowe kule.

II. Lekarze, szczególniej chirurdzy, śledzą dziś postępy techniki wojennej z gorączkową ciekawością. Chirurgja nie czeka rezultatów z pola bitwy — lecz stara się bitwy uprzedzać, aby módz przyjść z pomocą z całą świadomością czekającej ją pracy, a nie dopiero na polu bitwy badać doniosłość obrażeń, spowodowanych przez kule.

Materjału do prób dostarczają zwierzęta, a w pierwszej linji zwłoki ludzkie, gdzie kula działa tak samo, jak w ciele człowieka zdrowego — znajduje bowiem te same warunki — lekarzowi pozwala z całą dokładnością oznaczyć rozmiary obrażeń. To też badania, według podanej wyżej metody prowadzone, udowadniają z całą dokładnością, o ile dana modyfikacja broni, groźniejsze, niż broń dawniej używana sprowadza zniszczenie, oraz czy jest ona w możności uczynić nieprzyjaciela z danej odległości stanowczo niezdolnym do boju.

Podczas badań nad działaniem kul Dum-Dum strzelano do zwłok ludzkich z odległości 25 do 600 m. ze względu na to, iż charakter bitew, staczanych z ludźmi niecywilizowanymi jest tego rodzaju, że przychodzi do walki na odległości nader nieznaczne — nieprzyjaciel nie posiada bowiem dalekonośnej broni, chcąc więc razić przeciwnika, musi się doń odpowiednio zbliżyć — to też przychodzi do walk, w których mąż ściera się z mężem, a odległości między stronami walczącemi zmniejszają się do minimum.

Próby dały rezultaty zgoła nieoczekiwane.

Aby uzmysłowić obraz zniszczenia, jaki sprawia strzał kulą Dum Dum, pozwolę sobie przytoczyć kilka protokołów z opisem zadanych ran.

Strzał w udo: odległość 25 m., kula przechodzi przez mięśnie obok kości. Ciało rozerwano na przestrzeni 25 cm., szerokość rany 12 cm., brzegi rany zwieszają się w strzępach wielkości dłoni. Mięśnie zupełnie poszarpane. Kanał utworzony przez przejście kuli przepuszcza 3 palce.

Strzał w udo: odległość 50 m., kula trafia udo w odległości 3 cm. ponad kolanem. Rana przedstawia od strony przedniej 13 cm. długie, a 4 cm. szerokie rozdarcie, o brzegach gładkich. Kula przechodzi udo, wyrywając ze strony przeciwnej mięśnie na przestrzeni 22 cm. Skóra popękana, zwiesza się z mięśniami, oraz pniami naczyń krwionośnych w dużych strzępach. Kość udowa na znacznej przestrzeni zupełnie strzaskana, rozpada się na drobne liczne odłamki. Fotografja Röntgenowska przedstawia ranę formalnie oblepioną cząsteczkami kości, oraz szczątkami kuli.

Im odległość się zwiększa, tem rany stają się mniej ciężkie — najcięższe otrzymywano na przestrzeni do 400 m.

Strzały z karabinów tego samego kalibru, dane nabojami o płaszczu pełnym, nie robią tak ogromnego zniszczenia. Rany zadawane kulami Dum-Dum są z tego powodu tak wielkie, ponieważ kula zupełnie się zniekształca: ołów, a co najważniejsza, metalowy płaszcz, pęka — jak kula wypełniona eksplodującą materją!

Doświadczenia robione z pistoletami (Mausers Selbstladepistolete) jako bardzo używanymi w walce wręcz — dały teżsame rezultaty.

Z KRAJU.

Wołosate czy Użok?

III. Zdaje nam się, że były to motywy tak przemawiające, iż Sejm ani chwili wahać się nie mógł,

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

37 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

Oficer ten uratował mu życie i doprowadził do porozumienia między obu stronami. Ponieważ małżeństwo było całkiem prawnie zawarte, a sposób życia tej kobiety przed jej małżeństwem nie dawał żadnego powodu do rozwodu, nie pozostawało przeto nic innego, jak tylko odszkodować ją pieniężnie. Naznaczono jej znaczną pensję roczną pod warunkiem, że powróci do dawnego swego miejsca zamieszkania, że nigdy nie pokaże się w Anglji i że przestanie nosić nazwisko swego męża. Przyjęła ona wszystkie warunki, nie przybyła nigdy do Anglji, nie upominała się nigdy o nic od p. Vanstona i otrzymywała swoją roczną pensję aż do dnia jej śmierci wypłacaną jej przez pewnego ajenta w Ameryce. Jedno ona tylko miała na oku przy tem małżeństwie: pieniądze, — to też otrzymywała pieniądze!

— Równocześnie wystąpił Andrzej z wojska i powrócił do Anglji, gdzie go oczekiwała wiadomość o śmierci ojca. Nim się udał do domu, przyszedł do mnie i odemnie się dowiedział, w jaki sposób ułożyły się familijne stosunki.

— Oto między papierami ojca znalazł się testament, który wdowie zabezpieczał dożywocie z dochodów, resztę zaś majątku dzielił w ten sposób między Selimę i Andrzeja, że brat otrzymał dwie trzecie, a siotra jedną trzecią działu. Suma, z której matka pobierała prowizję, miała być po jej śmierci podzielona na dwie równe połowy między oboje rodzeństwo. Dla Michała naznaczono tylko pięć tysięcy funtów szterlingów.

— W okrągłych sumach rozdzielał się majątek w następujący sposób: Przed śmiercią matki miał Andrzej siedmdziesiąt tysięcy funtów. Selima trzydzieści pięć tysięcy. Michał nic. Po śmierci tejże Michał miał pięć tysięcy w porównaniu z stoma tysiącami brata i pięćdziesięcioma tysiącami siostry. To wyjaśnienie rzeczy nie jest wcale zbytecznem.

— Pierwsza myśl Andrzeja godna była jego zacnego charakteru: chciał on natychmiast dziedzictwem swojem z bratem się podzielić. Ale była pewna przeszkoda. Oto oczekiwał go w domu list Michała, w którym tenże obwiniał brata, że on był główną przyczyną nieporozumień między ojcem, a synem. Jego dobrze mi znane usiłowania jeszcze przed podróżą do Kanady, aby ten konflikt uśmierzyć, były w przewrotny sposób tłomaczone. Andrzej rozumiał tak dobrze, jak i ja, że jak długo te obwinienia nie zostałyby cofnięte, wykonanie jego wspaniałomyślnych zamiarów wyglądałoby wprost jako przyznanie prawa Michała do tego rodzaju zarzutów. To też odpisał bratu w jak najdelikatniejszy sposób, żądając cofnięcia niesłusznych zarzutów. Otrzymał na to odpowiedź w najwyższym stopniu obrażającą. Michał miał temperament ojca, nieodziedziczywszy po nim wcale lepszych stron charakteru. Oświadczał, że ofiarowany podział majątku może tylko przyjąć w formie odszkodowania za wyrządzoną krzywdę. Potem prosiłem matki, aby zechciała jako mediatorka w tej sprawie pośredniczyć, lecz ona czuła się również testamentem pokrzywdzona i trzymała stronę starszego brata.

— Nie dało się przeto nic więcej uczynić. Michał wyjechał za granicę, za nim zaś wyjechała i matka. Żyła tam i oszczędzała dość długo, aby do owych pięciu tysięcy funtów dołożyć mogła znaczniejszą sumę dla najstarszego syna, który prócz tego bogato się ożenił. Obecnie żyje on jako wdowiec z synem swoim we Francji lub Szwajcarji. Od tego czasu bracia nie zostawali w żadnej łączności, byli oni dla siebie jakby umarli.

Andrzej po powrocie do Anglji był jako pan wielkiego majątku niejako sam na świecie. Natura jego skazywała go na szczęśliwe pożycie w kółku familijnem, a że to na zawsze utracił i nie posiadał dość siły, aby w poważnej duchowej czynności szukać zadośćuczynienia, oddał się w Londynie życiu hulaszczem. Zdrada kobiety zgotowała mu zgubę, miłość innej kobiety miała go z niej wyratować, oto tej kobiety, którąśmy wczoraj wraz z nim pogrzebali.

— Znalaś pani panią Vanstone dopiero w późniejszych latach, gdy choroby, kłopoty i tajemne troski zmieniły ją do niepoznania, nie może pani przeto mieć wyobrażenia, jaka to czarująca istota była tak co do piękności zewnętrznej, jak i ducha, gdy miała lat siedmnaście. Byłem w towarzystwie Andrzeja, gdy ją ujrzał po raz pierwszy. Udało mi się wówczas wyrwać go na chwilę z koła hulaszczych codziennych zabaw i zaprowadzić go na bal większego towarzystwa City. Tam to poznali się oboje i ona odrazu zrobiła na nim wielkie wrażenie, a niemniej i na mnie. Dowiedzieliśmy się, że jest to córka niejakiego p. Blake, reszty zaś dowiedział on się od niej samej, po zwyczajnem bowiem przedstawieniu się, niespostrzeżeni w tłumie gości balowych bawili się wybornie całą noc.

— W domu czuła się ona nieszczęśliwą. Rodzina i jej znajomi nie zajmowali wybitnej w świecie pozycji; byli to dwuznaczni ludzie, jej pod każdym względem niegodni. Był to jej pierwszy bal, pierwsze jej spotkanie z mężczyzną wykształconym, o manierach i powierzchowności gentlemana. Oto powody na jej usprawiedliwienie, z którymi niechybnie każdy człowiek, obdarzony uczuciem rachować się musi.

— Widzieli się potajemnie po raz drugi, wyznanie miłości wymknęło się jej wnet z ust na wpół bezwiednie, on zaś był człowiekiem zanadto honorowym, aby ją oszukiwać. Wyznał jej całą prawdę. Ona jako dziewczyna niezwykłej wyniosłości umysłu, którą żaden węzeł nie wiązał z własną rodziną, kochała go namiętnie i wnet poznała, że w jej ręku spoczywało, aby go uratować przed zgubą może i uratowała go.

(Ciąg dalszy nastąpi)

gdyż byłoby istotnie ubolewania godnem, gdyby dla interesów kilku wielkich właścicieli pominięto interesy kraju, powiatów i miast.

Że w rzeczywistości jest w interesie powiatu staromiejskiego, samborskiego i turczańskiego i tychże miast, ażeby połączenie nastąpiło przez Turkę do Użoka, świadczy najlepiej o tem wniesiona petycja do Koła polskiego z powiatów i miast następującej treści:

„Wysokie Koło! Uchwała Sejmowa zapadła na wniosek posła Bielańskiego w dniu 19-go lutego 1898 r. „Wzywa się rząd, aby przy zamierzonem połączeniu nową linją kolejową Galicji z Węgrami zbudował linję kolejową Sambor-Stare miasto-Użok“, wzbudziła w nas tę błogą nadzieję, iż przecież raz urzeczywistnią się nasze marzenia i trzy powiaty a to: Sambor, Stare miasto i Turka połączone zostaną ze sobą za pośrednictwem zbudować się mającej kolei. Bezsprzecznie, iż w pierwszym rzędzie zależy powiatowi turczańskiemu, względnie miasteczku Turka na połączeniu z siecią kolei, atoli połączenie to ma także znaczenie i dla drugich dwóch powiatów. Centrum handlu i cywilizacji powiatu turczańskiego stanowi miasto Turka liczące przeszło 6000 mieszkańców. W mieście tem odbywają się prawie największe w Galicji jarmarki na woły, owce i nierogaciznę, oraz miasto to wprowadza bardzo dużą ilość różnych towarów celem zaspokojenia potrzeb swego powiatu, a znaczny współudział w tym handlu biorą tak powiaty jak i miasta Sambor i Stare miasto. Nadto z powiatu turczańskiego setki fur przewożą dziennie materjał drzewny do stacyj kolejowych w Samborze i Chyrowie, a to z lasów, w które nader obfituje powiat turczański, lasy te bowiem obejmują w rzeczonym powiecie około 100 tysięcy morgów. Okoliczności tutaj naprowadzone, są zupełnie zgodne z prawdziwym stanem rzeczy i dosadnie zostały wykazane w Sejmie w czasie rozprawy nad wnioskiem na wstępie powołanym, a nadto w odnośnych petycjach wnoszonych różnymi czasy do władz przez powiat turczański. — Z uwagi na powyższe dane sądziliśmy, że sprawa jest na najlepszej drodze, tymczasem doszło do naszej wiadomości, iż rozmaite osobistości robią starania, by Wysokie Koło nakłonić do zajęcia stanowiska przeciwnego uchwale Sejmowej, a mianowicie do oświadczenia się, iż więcej wskazanem byłoby, by rząd przy budować się mającej kolei uwzględnił połączenie z Węgrami na Wołosate.

„Na poparcie tego twierdzenia przytoczono, iż kolej na Wołosate będzie rentowniejszą i że będzie przecinać powiaty tak turczański jak i liski. Powiat liski ma już jednę kolej rządową do Węgier przez Łupków a drugą kolej lokalną Cisna-Łupków. Powiat turczański nie ma żadnej kolei, w razie zaś połączenia na Wołosate, projektowana kolej przerzynałaby tylko mały skrawek tego powiatu tak, iż odległość ¾ gmin powiatu turczańskiego do przypuszczalnej stacji w Łomnie wynosiłaby przeciętnie 60 kilometrów, a samo miasto Turka oddalone byłoby od tej stacji o 24 kilometry.

„Prawdą jest, iż każdy powiat zasługuje na to, by starania jego poprzeć, jeżeli się rozchodzi o poprawę jego bytu ekonomicznego, którą z pewnością połączenie kolejowe spowodować może, atoli nie można preferować jednego powiatu nad drugi, jeżeli, jak to wykazano, li za tym drugim przemawiają wszystkie dane.

„Prawdą jest dalej, iż kolej na Wołosate przyczyni się do rozwoju miasteczka Łutowisk, atoli miasteczko to liczy tylko 2.000 mieszkańców i posiada li tylko sąd i urząd podatkowy i oddalone jest od stacji kolejowej w Ustrzykach tylko o 26 klm., gdy tymczasem Turka jest miastem powiatowem, mieści w sobie wszelkie władze, liczy przeszło 6.000 mieszkańców i jest ogniskiem handlu na całem Podkarpaciu w tych stronach, a pomimo tego najbliższa stacja kolejowa oddalona jest o 60 klm.

„Wysoki Sejm uchwalając rezolucję w myśl wniosku posła p. Bielańskiego i mając z pewnością równe względy dla powiatów tak turczańskiego jak i liskiego, kierował się li tylko słusznymi powodami. Budowa kolei na Wołosate miała i w Sejmie swych zwolenników, argumentowano za i przeciw, a gdy uchwała, przemawiająca za połączeniem na Użok, zapadła prawie jednomyślnie, dzisiaj mowa być może tylko o wykonaniu tej a nie innej uchwały.

„Raczy tedy Wysokie Koło wykonując uchwałę Wysokiego Sejmu, która jest zupełnie jasną i żadnej ujemnej interpelacji podlegać nie może, a zwłaszcza ani jest ani była sprzeczna z poprzedniemi uchwałami, poczynić łaskawie starania wobec rządu, by uchwała ta z dnia 19 lutego 1898, zawierająca żądanie połączenia projektowanej kolei z Węgrami przez Użok, urzeczywistniona została“.

Następują podpisy marszałków powiatowych i burmistrzów miast Sambor, Staremiasto i Turka.

Jakże wobec tego niesłuszny jest zarzut korespondenta *Kurjera lwowskiego*, że wysoka reprezentacja kraju nierozważnie uchwałę swą powzięła! Jakże niesłuszny jest zarzut czyniony posłowi Osuchowskiemu, że tenże kwestję ekonomiczną zamienił w kwestję rasowo-wyznaniową!

Dla szybszego połączenia powiatu turczańskiego z jedną z kolei państwowych, jakoteż dla całego powiatu turczańskiego, a zatem i dla posła Osuchowskiego byłoby daleko przyjemniej, gdyby zamiast Rappaportów i Kohnów mieli za sąsiadów innych właścicieli, nie działających tak szkodliwie dla ogólnych interesów powiatów i kraju, a gdy już zatem sąsiedztwa tego uniknąć się nie dało, to był zmuszony poseł Osuchowski nazwiska ich wymienić i do walki otwartej z nimi wystąpić, a wiedząc z góry, że walka z podobnymi ludźmi jest bardzo ciężka, — jakto się też z przebiegu dalszego całej tej sprawy okazuje, — odwołał się do słusznej uchwały wysokiej reprezentacji kraju, gdyż sam biedny powiat turczański z podobnymi finansistami nieprzebierającymi w środkach, walczyć nie jest wstanie.

Jakże fałszywem jest przedstawienie korespondenta *Kurjera lwowskiego*, że poseł Osuchowski usiłuje dla własnych celów, dla podniesienia własnego majątku Beniowy i Bukowca, przeprowadzić budowę kolei przez te majątki. Przedewszystkiem poseł Osuchowski nie jest właścicielem wspomnianych majątków, a już sam rzut oka na mapę, przekona każdego, że kolej prowadzona na Wołosate, dogadza w zupełności interesom Beniowy i Bukowca, gdyż oddalenie dóbr tych od kolei na Wołosate wynosiłoby tylko zaledwie 14 klm., podczas gdy dzisiaj najbliższa stacja w Nagy Berezna wynosi 52 klm. Co zaś do tego, że poseł Osuchowski idzie za przykładem innych marszałków powiatowych, którzy komunikacje w swoich majątkach uważają za najpotrzebniejsze, osobliwie jeżeli za pieniądze publiczne będą wybudowane, to ten wypadek nie da się do niego zastosować, lecz w zupełności można apetyt ten przypisać marszałkowi powiatu liskiego p. Ramułtowi, który w bardzo krótkim czasie marszałkostwo swoje w ten sposób wykorzystał, że zbudował kosztem powiatu drogę do swego majątku w Dwerniku i zbudował most bardzo kosztowny na rzece Sanie, który li tylko dla niego jest potrzebny, a zapomniał zupełnie o drodze komunikacyjnej przez Zuranin, która łączy powiat turczański z powiatem liskim, i doprowadził ją do stanu takiego, że komunikacja między tymi dwoma powiatami jest absolutnie niemożliwa.

ZE SWIATA.

Wiedeń d. 5 lutego.

[List oryginalny „Głosu Narodu“]

„Herostrat“, tragedja w 4 aktach Ludwika Fuldy w Burgteatrze.

Wiedeński Burgteater wystawił wczoraj najświeższą nowość dramatycznego niemieckiego repertuaru, tragedję o Herostracie, napisaną przez Ludwika Fuldę, jednego z najmniej sympatycznych i najmniej utalentowanych współczesnych niemieckich dramatopisarzy. Dramatopisarze ci robią w ostatnich czasach ustawiczne koziołki. Żaden z nich nie ma swego stałego literackiego kierunku. Dziś są klasyczni, jutro romantyczni, pojutrze naturalistyczni, a nazajutrz gotowi są już prząść z jutrzenek i pajęczyn „czarodziejską baśń tęczową“. Fulda najbardziej rozbudza zdumienie temi łamańcami teatralnymi. Jego najnowsze dzieło jest sztuką grecką, ale bynajmniej nieklasyczną.

Herostrates, który zniszczył świątynię Artemidy w Ephesus, przez wszystkie wieki wytykany jest palcami dziejopisarzy jako szkaradny anarchista. Właściwie jednak, dlaczego on tę świątynię zniszczył? Na to pytanie p. Ludwik Fulda odpowiada w następujący sposób: Herostrat był w Ephesus garncarzem, czyli rzeźbiarzem — w owych czasach nie rozróżniano tych zawodów tak ściśle, jak dzisiaj. Ambicja napełniała jego pierś. Nieopodal wspaniałej świątyni wzrósł i marzył o tem, aby między słupami tej świątyni postawić równie wspaniały posąg bogini.

Wówczas bowiem mieściła się w niej tylko drewniana Artemis, stary grat, popękany w dodatku w kolei wieków. Rada mędrców w Ephezus uchwaliła, potajemnie naprawić popękaną boginię i zwróciła się z tem do Hegesiasa, pracodawcy Herostrata, który do wykonania roboty polecił swego ucznia. Herostrat korzystając ze sposobności, przedstawił efezyjskim radcom miejskim wspaniały efekt, jaki sprawi olbrzymia Artemis zrobiona z kości słoniowej i złota, która będzie najpiękniejszą statuą w najpiękniejszej ze świątyń. Oczywiście oświadczył przytem gotowość podjęcia się roboty.

Ponieważ jednak nowożytna klasyczna sztuka nie może obejść się bez miłości, więc i p. Ludwik Fulda wszył tę czerwoną nitkę do swego dzieła. Herostrat kocha wnuczkę Hegesiasa, Klytję. Klytja jest kobietą w całem tego słowa znaczeniu. Herostrat zajęty dziełem pragnąłby odroczyć cokolwiek zatrudnienia miłosne, dopóki nie zdobędzie blasku sławy. Klytja jednak na gwałt chce być kochaną i czempredzej być kobietą co się zowie. Herostrat pociesza ją. Woła: „Ja chcę tworzyć, tworzyć!“ Klytja jedna skwaszona mówi: „A czemuż przytem trochę się nie pobawić?“ Pierwszy akt jest zręcznie zbudowany i pisany ozdobnym, dowcipnym wierszem. Jeden z mieszkańców Ephezu na zapytanie, czy był w Atenach, odpowiada:

„Niestety!
„Gdym wchodził, serce biło; lecz rozczarowany
„Wracałem stamtąd do domu co żywo.
„Naprzód: tam każdy jak cudak ubrany;
„Powtóre: kuchnię mają obrzydliwą;
„Wreszcie: kobiety! Fe, co za kobiety!“

Wiedeńczykom ogromnie się podobają te wiersze, sądzą bowiem, że malują one wiernie wrażenie Wiedeńczyka, który odwiedza Berlin!

Rada miejska w Ephezus, jak się dowiadujemy z dalszego rozwoju sztuki, bardzo nieładnie obeszła się z Herostratem. Nie upłynęło kilka tygodni od chwili, kiedy dano Herostratowi zamówienie na posąg Artemidy; — a mimo tego wezwano do wzięcia udziału w ograniczonym konkursie młodego rzeźbiarza Praxitelesa z Aten, aby współzawodniczył z Herostratem. Herostrat przyjął współzawodnictwo, mimo, iż zapewne mogło mu się to bardzo nie podobać.

Co mu się jednak niepodobało już naprawdę, to, że Herostrates przybywszy do Ephesus i spotkawszy Klytję, wita ją jako boginię i zabiera się do namówienia jej, aby mu pozowała. Zapala się przytem, podziwia kształty dziewczyny, wmawia w nią, że się w niej zakochał, mówi jej komplementy w zręcznych wierszach i mimo pewnych ceremonjowań się ze strony Klytji („Umarłabym ze wstydu!“), w końcu dopina celu. Praksyteles jest realistą, jak widzimy; Herostrat zaś tworzy boginię nie według rzeczywistości, ale według ideału swojej wyobraźni — jest idealistą.

Być oszukanym naraz przez Radę miejską i przez kochankę, to niezawodnie dostateczny powód do wściekłości. Można pojąć, że Herostrat chce się zemścić. Ma do wyboru trzy przedmioty zemsty: prezesa Rady miejskiej, kochankę i podwójnego rywala w sztuce i w miłości. Herostrat ma już w ręce młotek, wsunięty mu przez jednego z kapłanów, aby zniszczył realistyczną figurę Praksytelesa, która lubieżnymi kształtami ubliżać będzie świątyni. Herostrat idzie, ogląda dzieło Praksytelesa i... niszczy młotkiem swoją własną figurę. Praksytelesowi, ni jego dziełu, ni Klytji, ni reprezentantom Rady miejskiej nie czyni najmniejszej krzywdy. Porywa natomiast pochodnię i podpala świątynię. Dlaczego? Ba, gdyby się Herostrat zwyczajnie zemścił, toby ludziom zdawało się jasne, ale Fulda przecie nie mógł tak rzeczami pokierować, skoro... Herostratesa wybrał sobie za bohatera.

To darmo, Herostrates nie mógł w tragedji Fuldy nie spalić świątyni w Ephezie. Więc choć Fulda do samego końca przyczaił rozumne motywy postępowania swego bohatera, przed samem zapuszczeniem kurtyny w piątym akcie musiał od logiki odstąpić.

„I to jest sława: żyć przez późne wieki
„W ustach pokoleń, żyć choćby wśród przekleństw
„Gdy podziwienia laur tak jest daleki, —!
„To także nieśmiertelność!

Komu to wystarczy dla uzasadnienia psychologji zrozpaczonego w marzeniach o sławie i miłości Herostrata, cofającego się chwilę temu przed zniszczeniem dzieła wroga, które wzbudza w nim podziw — ten powinien być zadowolony. Wiedeńczykom to nie wystarczyło i zadowoleni nie byli. Sztuka ma właściwie pięć aktów. Fulda jednak na kilka dni przed przedstawieniem ostatni akt skreślił. Prasa wiedeńska, witając nader złośliwie dzieło berlińskiego poety, zauważa, że Fuldzie szło o to, aby scharakteryzować manję wielkości w teatrze i dodaje: „Piąty akt odpadł. Jedno przekreślenie poety położyło mu koniec. Tak tedy Fulda stał się sam swoim własnym niszczycielem, sam swoim własnym Herostratem. To go jednak nie uczyni sławnym. Herostrat na końcu jego sztuki woła: „Jestem więc nieśmiertelny!“ Tego Fulda nie może o sobie powiedzieć“. Ostro ale zupełnie sprawiedliwie.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp. (C. d.): H. Foremna, Fr. Gaudnik. M. F. Mazanek, E. A. Muszyński, B. Bogucki, T. Polonyj, M. Zabawska, S. Wilkowicz (II, III), „Górowski Raciborowice“ (II, III) A. St. Bassara, Wł. du Vall, Bol. Kluger, Al. Szafrański, M. Ozgowa, Marja Skazowa, Józef Depawski, Jan Szpak, M. i J. Michałowskie, Krajowy skład publiczny w Krakowie, M. Krynicka i A. Romowicz, Urząd pocztowy w Mielcu, T. Stebelski, Münnich, K. Rawicz, Góra, Stanisław Łempicki, Marja Łipska, Stanisław Lewik, E. Mieszkowski, K. Machowski. (Dok. nast.).

Konkursy rozpisują: Krajowa Rada szkolna na posadę dyrektora gimnazjum w Rzeszowie. Termin do 25 bm. — Krajowa Dyrekcja skarbu na kilka posad starszych komisarzy straży skarbowej I kl. w VIII randze i kilku komisarzy w IX randze Termin do 7 lutego.

Konkurs rozpisuje krajowa Dyrekcja skarbu na posadę woźnego przy głównym urzędzie we Lwowie z poborami 375 złr. Termin do 20 lutego.

KRONIKA.

Kraków 7 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek, Romualda, opata, wyznawcy; jutro Jana z Matty i Cyrjaka, męczennika.
Jutro w kościele św. Katarzyny OO. Augustjanów rocznica zgonu błogosławionego Izajasza Bonera, Krakowianina, urodzonego w roku 1380, a zmarłego 8 lutego 1471 roku. Wotywa o godzinie 9-tej u grobu błogosławionego Patrona.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym wolno łowić wszelką rybę.
Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.
Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, smnice trzeciewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 5, zachód przypada o godzinie 4 minut 43, długość dnia godzin 9 minut 38.

Stan powietrza. Dnia 7-go lutego o godzinie 7 rano barometr 744,9, termometr — 16·4 C., wilgotność 92%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 0.

Drugi zjazd dziennikarzy słowiańskich. W *Hlasie Naroda* czytamy: W tych dniach bawili w Pradze pp. Liberat Zajączkowski, prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich i Michał Chyliński, redaktor *Czasu*, aby się porozumieć z tutejszym komitetem zjazdowym w sprawie drugiego zjazdu dziennikarzy słowiańskich z Austrji.

W sprawie tej odbyła się w piątek w sali Tow. dziennikarzy czeskich narada, w której oprócz obu gości, wzięli udział członkowie komitetu przygotowawczego dla pierwszego zjazdu pp.: E. Bretter, J. Holeček, Fr. Hovorka i R. Cejnek. Wieczorem o godzinie 7 odbyła się na cześć polskich gości skromna kolacja, na której, oprócz powyżej wymienionych członków komitetu przybyli naczelni redaktorzy: *Hlasu Naroda*, *Nar. Listów*, *Politik* i *Katolickych Listów*.

Gości powitał polską przemową p. Hovorka, poczem p. R. Cejnek złożył krótki referat z obrad komitetu, przeprowadzonych z polskimi gośćmi na wspólnem posiedzeniu przedpołudniem, a obaj goście do tego referatu dodali jeszcze niektóre wyjaśnienia. Owóż na tem posiedzeniu zgodzono się jednogłośnie, iż drugi zjazd ma odbyć się w Krakowie w czerwcu r. b.

Natychmiast po wielkim balu prasy we Lwowie, który odbędzie się dn. 7 b. m., ukonstytuuje się polski komitet zjazdowy, który ma funkcjonować dopóty, póki nie ukonstytuuje się komitet przygotowawczy dla trzeciego zjazdu. Skoro rozpocznie działać polski komitet zjazdowy, wówczas komitet czeski przestanie się zajmować sprawami zjazdu i wszelkie akta dotyczące tej sprawy odda komitetowi polskiemu. Zasadą, którą ustanowiono przy pierwszym zjeździe, jest, iż językiem urzędowym komitetu zjazdowego ma być język narodu, w którego kraju zjazd się odbywa; językiem urzędowym więc zjazdu krakowskiego będzie język polski. W tym języku wyda komitet wszystkie odezwy, zawiadomienia i zaproszenia i w tym języku drukowane będą wszystkie rezolucje. Uczestnicy zjazdu natomiast mają prawo przemawiać każdy w swym języku, odpowiadać w nim na pisma komitetu i nadsyłać w swym języku wnioski i rezolucje.

Dalej uchwalono na tem zebraniu postarać się o stworzenie funduszów dla zjazdów, tak, aby zjazdy te nie były nikomu ciężarem, lecz wszystkie wydatki pokrywały z własnych funduszów.

Program zjazdu krakowskiego ma być ustalony na wspólnej naradzie delegatów wszystkich narodów słowiańskich, których dziennikarze biorą w zjeździe udział. Zjazd delegatów tych ma się odbyć w kwietniu r. b. w Wiedniu.

Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości, zebrani zasiedli do kolacji, podczas której wniesiono kilka toastów. P. Hovorka po polsku i czesku pił na cześć polskich gości, podnosząc, iż obaj są gorącymi przyjaciółmi Czechów, p. Zajączkowski wychylił toast na cześć czeskich dziennikarzy, a p. Chyliński zaniósł do obecnych na zebraniu zastępców czeskiej prasy prośbę, aby Polaków uważali zawsze za swój naród bratni i ujmowali się za nimi wszędzie tam, gdzie dzieje im się krzywda, tak samo, jak Polacy chcą bronić praw Czechów wszędzie tam, gdziekolwiek są uciskani. (Burzliwe oklaski.) Nastrój uczty był bardzo serdeczny i gorący.

Doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych powiatu krakowskiego, odbędzie się w Krakowie dnia 19 lutego 1899, t. j. w niedzielę o godzinie 3 po południu w domu pod l. 1 przy ulicy Kopernika, na które wydział swoich członków zaprasza. Na porządku dziennym sprawozdanie z czynności wydziału za rok 1898, wybór delegata, tegoż zastępcy i przewodniczącego.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła asystentów pocztowych: Florjana Andrzejowskiego z Tarnopola i Romana Szuberta z Zakopanego do Krakowa (miasto).

Zmiany w wysyłkach. Na mocy uchwał kongresu światowego Związku pocztowego w Waszyngtonie, weszły w życie z dniem 1 stycznia b. r. między innemi następujące zmiany zasadnicze: Przy listach wartościowych i pudełkach wartościowych odpowiada się bez pobrania specjalnych należytości za *vis maior* tylko w obrocie z Szwecją i Rosją. Listy wartościowe i pudełka wartościowe do Chile mogą być obciążone powziątkiem do 500 złr. Nie wolno przesyłać pudełek wartościowych do Francji z zastrzeżeniem opłaty cła przez nadawcę (forne de devots). Do Portugalji można przesyłać przekazy pieniężne telegraficznie. Te i wszystkie inne zmiany uwidocznione są w taryfie listowej, wydanej nakładem i pod redakcją ministerstwa handlu w Wiedniu. Taryfę tę nabyć można za cenę 30 ct. w urzędzie pocztowym I oddział gazetowy w Wiedniu i w oddziale dla sprzedaży nadwornej i państwowej drukarni w Wiedniu.

Drugi bal „Jagellonji“ — to drugi sukces karnawałowy. Kto widział wczoraj ten ruch kołowy na ul. św. Jana między godz. 9 a 10 wieczorem, ten chyba nie powie, że Kraków to małe miasto. Salę Saską, naturalnie przybraną w kwiaty, festony i dywany, zapełniło przeszło 500 osób z dygnitarzami rządowymi i autonomicznymi na czele. Bal rozpoczął się polonezem, odegranym przez orkiestrę 13 pułku piechoty, a odtańczonym przez wszystkich prawie obecnych.

Tańce prowadzili pp.: Wężyk i Komorowski, zjednując ogólne uznanie i poklask dla figur niebanalnych i artystycznie pomyślanych. Zabawa ochocza przeciągnęła się do 6 rano. Pań pięknych była taka moc, że gdyby przyszło je wszystkie wymieniać — doprawdy specjalne biuro s t a t y s t y c z n e trzebaby zaprowadzić. Toalety gospodyń i gości zwracały uwagę bogactwem i wytwornością.

Cóż jeszcze? — a chyba to, że podczas balu pękło przeszło 100 butelek szampana!

Dochód z wieczoru musi być znaczny, z którego część spływa na cele ogólno akademickie, a część na rzecz Towarzystwa aranżującego bal. „Jagiellonja“ górą!

Na III wieczornicy tanecznej „Sokoła“ zgromadziło się około dwustu osób. W pięknie udekorowanej sali rozpoczęto ochocze tany pod panieńsko-kawalerskim znakiem, gdyż istotnie berło zabawy dzierżył legion dorodnych panien i młodzieży, podczas gdy mężatki w bardzo małej liczbie stanęły do karnawałowego apelu. To też życie, humor i brawura, zwłaszcza w mazurze, tchnęły prawdziwym ogniem młodości pod dzielnem kierownictwem druhów: Kowalskiego i Cholewicza. Do pomysłowo prowadzonego kadryla stanęło 50 par. Zadowolenie i harmonja byłyby ogólne, gdyby brzydsza płeć liczniej się była stawiła. Mimo to ożywione tańce przeciągły się do rana, co dobrą jest wróżbą, że i „ostatnia“, na niedzielę zapowiedziana wieczornica, szczęśliwie zakończy karnawał w naszym „Sokole“.

Zabawę kostjumową urządza „Koło mieszczańskie“ w dniu 11 lutego b. r. w własnych lokalach dla swych członków, oraz gości wprowadzonych. Do tej pory zapisało się już liczne grono osób, które rok rocznie zabawę te zaszczycają, co wróży powodzenie, tembardziej, że przedstawiciele komitetu dokładają wszelkich ku temu starań. Najpiękniejsze kostjumy otrzymają stosowne upominki. Osoby, które zaproszeń przez zapomnienie nie otrzymały, raczą się zgłosić do kancelarji „Koła“, Rynek l. 17, II piętro, począwszy od dnia 9 go lutego między godziną 7—8 wieczorem, gdzie i bilety nabywać można za zwrotem zaproszenia.

11 lutego b. r. odbędzie się zabawa w połączeniu z tańcami na szkołę polską na kresach imienia Adama Asnyka, wieszcza i wielce zasłużonego obywatela kraju naszego, wieloletniego pracownika dla oświaty ludu naszego. Spodziewać się należy, iż nietylko osobiście przyjaciele ś. p. A. Asnyka, ale wszyscy, którym zależy na uobywatelnieniu i podniesieniu oświaty ludu naszego jak najliczniej zgromadzą się w dniu tym w sali hotelu Saskiego. Zaproszenia rozesłano; ktoby z powodu niedokładnego adresu tychże nie otrzymał, raczy zgłosić się do zarządu krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“ Szpitalna l. 7 II p.

Osobliwa przejażdżka. W niedzielę około godziny 8 z rana ukazał się na Rynku chłopski wózek, a w nim kilkunastu młodych ludzi z miasta, jeden z nich stojące powoził, a inni śpiewali krakowiaki, aż się rozlegało! Właściciel wehikułu podążał pieszo obok konia. Po wesołości i... kiwaniu się łatwo było poznać, że to zakończenie bardzo wesołej zabawy; to też mimo wczesnej godziny udział widzów tej karawany i w Rynku i w przyległych ulicach był znaczny. Jak karnawał, to karnawał!

Z teatru. W sobotę odegrano w teatrze miejskim po raz pierwszy nową sztukę A. Schnitzlera. Sztuka nosi po niemiecku tytuł „Das Vermächtniss“: tłomacz teatru miejskiego przetłomaczył dosłownie: „Spuścizna“. Nie o spuściznę jednak idzie w sztuce, ale o „o ostatnią wolę“ młodzieńca, który żyjąc w nieprawym związku w tajemnicy przed rodzicami, w chwili śmierci zaklina rodziców, aby wzięli do siebie jego utrzymankę i jego dziecko. Na tę śmierć patrzymy przez cały akt pierwszy; młodzieniec spadł nianowicie z konia i odniósł silne wstrząśnienie wewnętrzne, które jednak z mózgiem nie ma nic wspólnego, skoro przez cały akt konający mówi i to mówi bardzo dużo. P. Solski, któremu przypadła w udziale ta nieszczęsna rola, aby rzecz uprawdopodobnić, wydawał z piersi słowo za słowem wśród długich przestanków. Efekt był silny, ale rozłożony na całą godzinę nużył niesłychanie.

Przy konającym poznajemy dobre sylwetki lekarzy (pp. Zawadzki i Węgrzyn), paradną figurę ojca, profesora i deputowanego, (p. Kamiński), wdzięczną postać dziewczęcą siostry (p. Przybyłkówna), a wreszcie w końcu i kochankę młodzieńca (p. Bednarzewska). Rodzice dotrzymują słowa: piękna Toni wraz z dzieckiem zamieszkują przy nich, ku wielkiemu niezadowoleniu narzeczonego panny domu, ponurego lekarza, nienawidzącego wszystkiego, co tchnie roskoszą i użyciem życia i ku wielkiemu zgorszeniu przyjaciół i znajomych, którzy wszyscy zrywają stosunki z rodziną profesora. Toni jest na szczęście aniołem dobroci i czystości uczuć; mimo tego nie wzbudza zaufania rodziców a doktór Schmidt wprost się nad nią znęca; jedna tylko panna okazuje jej nieśmiałą czułość. Dziecko natomiast jest kochane przez wszystkich; na nieszczęście umiera, a po jego śmierci doktor Schmidt łatwo już skłania przyszłego teścia i ślamazarną jego małżonkę do rozstania się z kochanką nieboszczyka syna.

A sytuacja jest taka, że Toni „nie może mieszkać sama, bo się boi samotności“. Bliżej nam tego nie wyjaśniono, ale musimy się pogodzić, że tak jest. Kuzynka domu i przyjaciółka zmarłego pani Ema Winter (p. Zapolska), chce wziąć do siebie pannę czy panią Toni, ale protestuje przeciw temu panna Winter (panna Teodorowicz), która kochała nieboszczyka i teraz cierpieć nie może szczęśliwszej rywalki. Skutkiem tego Toni odbiera sobie życie.

Całość oczywiście w pomyśle jest bezsensowna, ale sztuka zrobiona jest nadzwyczaj zręcznie i z niezwykłym talentem pisarskim, to też żywo zajmuje i wzrusza od początku do końca, zwłaszcza, że grana była w ogóle bardzo dobrze.

Panna Przybyłko wysunęła rolę swoją na pierwszy plan i dowiodła raz jeszcze, że jest niepospolitą artystką o nader wielkiej skali talentu, którego jednak obecna dyrekcja zupełnie nie umie użyć. O p. Solskim pisaliśmy już; p. Kamiński wzbogacił wspaniałą swoją galerję typów nowym, wybornie uchwyconym egzemplarzem. P. Bednarzewska była cokolwiek monotonna, za to dostała wspaniałe kwiaty. Pani Wolska miała niewdzięczną i trudną rolę; grała ją jak zawsze wzorowo. Wybornym był p. Zawadzki. Pani Zapolska fałszywie zrozumiała swoje zadanie; myślała, że jej dano rolę kokoty, wychodzącej już z obiegu. Tak się scharakteryzowała i tak grała; pani Ema Winter ma być przecież według woli autora kobietą poważną i czystą. O pannie Teodorowicz wolimy zamilczeć, aby jej nie czynić krzywdy.

Chleb dla swoich! W stacji klimatycznej Brzuchowice pod Lwowem, pożądane jest bardzo założenie pod firmą Kółka rolniczego handlu korzennego, połączonego z wyszynkiem win, mleczarnią i kuchnią. Stacja klimatyczna posiada 61 will, zakład hydropatyczny S. Naganowskiego i dwa ogromne zabudowania kolonji wakacyjnej miasta Lwowa. Od maja do końca września przebywa stale przeszło 2000 kuracjuszów, a w niedzielę i dnie świąteczne na wycieczki przybywa ze Lwowa i okolic do 3000 osób. Bliższych szczegółów udzieli J. Winiarz, architekt w Brzuchowicach, willa własna Nr 5. Listy należy rekomendować.

Bratobójstwo. W Babinie koło Chrzanowa, na gospodarstwie gruntowem, gospodarnje wdowa Marjanna Bista z dorosłymi synami. Jeden z synów, Jan nietylko był pijakiem, ale z matką obchodził się nie po synowsku, porywał się do bicia, żądając pieniędzy na wódkę. To postępowanie drażniło szczególnie brata Pawła, który miał się wyrażać: „Ja się ps... kiedyś do niego rozgrzeszę“.

Otóż dnia 29 października 1898 r. stawił się w sądzie powiatowym w Chrzanowie Wojciech Bista donosząc, że d. 27 paźdź przyszedł wieczorem do domu brat jego Jan w stanie nie trzeźwym, położył się zaraz spać, a nad ranem zmarł, że do drugiego brata Józefa wyraził się Antoni Kilian, że Jan będzie miał czarny kark, bo dostał luśnikiem i rzeczywiście znaleziono u zmarłego na karku ranę ciętą i kark czarny.

Przedsięwzięte oględziny sądowo-lekarskie i sekcja zwłok wykazały, że Jan Bista miał strzaskaną czaszkę i że zmarł śmiercią gwałtowną wskutek wylewu

krwi. Orzeczenie lekarskie nadto twierdzi, że uszkodzenie to nie mogło zdarzyć się daleko od domu, gdyż Jan z taką raną nie mógł dłuższej przestrzeni przebyć pieszo.

Dalej wykazało dochodzenie, że Jan Bista w d. 27 paźdz. był w dwóch karczmach żydowskich w Balinie i około 8 godziny wieczorem w towarzystwie brata Pawła i dwóch innych towarzyszy udał się do domu. Badany przez żandarmerję brat Paweł Bista podał, że Jana nikt inny nie zamordował tylko Antoni Kilian, ponieważ ten był już raz karany za ciężkie uszkodzenie ciała Jana Bisty. Atoli Kilian wykazał, że krytycznej nocy od godziny 7 wieczór do 6 rano pracował w kopalni galmanu w Kątach a więc obwinienie to okazało się bezpodstawne. Następnie Paweł i brat jego Wojciech wyrazili się przed żandarmami, że Aleksander Urbańczyk musiał zabić Jana. Ale i to obwinienie okazało się bezpodstawne, gdyż i Urbańczyk tej nocy pracował w kopalni węgla. Tymczasem śledztwo wykazało, że Jan nie gdzieindziej tylko w domu własnej matki śmierć poniósł i że poniósł z ręki swego rodzonego brata Pawła Bisty.

Marjanna Jachymczykówna, czternastoletnia dziewczyna, służąca u Bistowej, zeznała w śledztwie, że w nocy owej spała w tej samej izbie co Bistowa, Paweł i Juljanna Bistowa. Gdy przyszedł do domu Jan, począł zaraz żądać od matki pieniędzy, a gdy matka tłomaczyła się, że pieniędzy nie ma, groził, iż najpierw matkę a potem siebie zabije, poczem położył się spać a leżąc przeklinał jeszcze dalej matkę. W tej chwili wpadł do izby Paweł, który przedtem wyszedł był do stajni i od razu rzucił się na Jana. Czy go uderzył i czy miał jakie narzędzie w ręce, Jachymczykówna nie dojrzała, bo w izbie było ciemno. Zaraz potem Paweł wybiegł na pole, a Jachymczykówna, przerażona także, na chwilę wyszła z izby na dwór i widziała, że Paweł, który przedtem spał w izbie, poszedł na piwnicę i tam spać się położył. Nim z izby wyszła, widziała Jachymczykówna, że przed odejściem Pawła, Jan leżał na łóżku, ale już nic nie mówił. Potem widziała, jak Jan zataczając się, także na dwór wyszedł z butami w ręku, usiadł na przyźbie, wdział buty, posiedział chwilę, z głową opartą o ścianę, następnie wstał i znów zataczając się do izby wrócił, na przyźbie potknął się i przewrócił, a wszedłszy do izby, runął na słomę, począł charczeć i wymiotować. Matka zaświeciwszy latarkę starała się go trzeźwić i podawała mu wodę do picia, Jan jednak nic nie mówiąc pić nie chciał i nad ranem skonał.

Na podstawie przeprowadzonego śledztwa a głównie zeznań Jachymczykównej, prokuratorja państwa oskarżyła Pawła Bisstę, 20 lat liczącego, o zbrodnię zabójstwa z § 140 u. k. oraz o zbrodnię oszczerstwa z § 209 u. k. przez fałszywe obwinienie Antoniego Kiliana i Aleksandra Urbańczyka, o rzekome zamordowanie jego brata Jana Bisty. Rozprawa powyższa odbyła się przed trybunałem przysięgłych w Krakowie. Oskarżenie wniósł zastępca prokuratora p. Pawłowski. Trybunałom przewodniczył radca L. Klemensiewicz w asystencji radcy dra E. Schnaydra i sekretarza B. Millera.

Ławę przysięgłych składali pp. Lud. Stasiński, Ferdynand Grigar, Henryk Fuglewicz, Włodz. Borkowski, M. Süsser, Jan Mielich, Eug. Smidowicz, Wincenty Markiewicz, Leon Langer, Ignacy Miarczyński, Adolf Hybiński i Kazimierz Kosobudzki. Obronę prowadził dr Leon Filimowski.

Obwiniony Paweł Bista do winy się nie poczuwa, twierdząc, że onej nocy spał, o niczem nie wiedząc, nazajutrz rankiem pojechał do lasu i o śmierci brata dowiedział się dopiero za powrotem. Jachymczykówna przed trybunałem powiedziała tylko, że w śledztwie mówiła nieprawdę, a po zatem ani słowa więcej od dziewczyny wydobyć nie można było. Wobec tego na wniosek prokuratora, Trybunał odczytał protokół zeznania Jachymczykównej.

Po całodziennej rozprawie sędziowie przysięgli, wobec braku dowodów winy Pawła Bisty, na pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, odpowiedzieli 11 głosami nie; na pytanie w kierunku zbrodni oszczerstwa odpowiedzieli przysięgli 10 głosami nie. Wobec więc werdyktu uniewinniającego, trybunał uwolnił Pawła Bistę od odpowiedzialności.

Napad. Odbieramy następujące pismo: W dniu 2 b. m. przyjechałem z żoną do Krakowa i zmuszony przenocować, udałem się wraz z żoną w nocy między godziną 12 a 1 w towarzystwie znajomego pana M. Z. budowniczego inżynierji wojskowej do jego mieszkania, które znajduje się w domu w rynku przedmieścia Krakowa „na Dębnikach" 250 do 300 kroków poza mostem żelaznym. Dochodząc już do domu w którym p. M. Z. mieszka, zauważyła żona moja i zwróciła nam uwagę, że dwa jakieś indywidua idą w ślad za nami. Nie przeczuwając jednak nic złego ani ja ani też p. M. Z. nie zwróciliśmy na to jej ostrzeżenie uwagi, ale zaledwie stanęliśmy przed domem w którym p. M. Z. mieszka — i w chwili, gdy on klucz wkładał do zamku, by bramę otworzyć — indywidua te zrównały się z nami, jeden z nich stanął 5—6 kroków od nas, drugi zaś wymówiwszy słowo „panie" (niezawodnie w celu odwrócenia uwagi, by wczas bramy nie otworzyć) skoczył w jednej chwili na krok od nas i równocześnie z wymówieniem powyższego słowa, nim się p. M. Z. odwrócił, ugodził go całą siłą potężną pałką, trzymaną w dłoni tak silnie w tył głowy, że p. M. Z. w tej chwili krwią zalany, zatoczył się o kilka kroków wstecz i padł ubezwładniony tuż obok drugiego draba, który natychmiast rzucił się na niego i w okamgnieniu wyciągnął mu pałasz, drab zaś, który zadał cios p. M. Z. widząc go zataczającego się i do obrony niezdolnego, zwrócił się natychmiast do mnie i mojej żony z pałką podniesioną do uderzenia i wyciągniętą drugą ręką, by mnie uchwycić za gardło. Cofnąć się nie mogłem stojąc tuż przy samej bramie, usunąłem się z 1½ kroku tylko w bok i cios wymierzony na moją głowę, silną laską trzymaną w ręku szczęśliwie sparowałem tak, że pałka dotknęła się tylko trochę szyi i zsunęła się na piersi, zostawiając dosyć szeroką plamę krwawą na paltocie. Było to wszystko dziełem zaledwie kilkunastu sekund. Po odbiciu ciosu uchwyciwszy laskę, która od uderzenia wypadła mi z ręki, skoczyłem ku p. M. Z. leżącemu na ziemi chcąc go ratować, gdyż drab wyrwaną szablą zaczął go uderzać — łotr jednak skoczył natychmiast w ślad za mną — ugodziwszy poprzednio żonę moją pałką w czoło. W tej chwili obaj łotrzy zwrócili się do mnie i mej żony. Położenie moje trudno mi opisać. Miałem dwóch łotrów uzbrojonych w tęgie pałki przeciw sobie, a do obrony tylko laskę! Szczęściem dla nas, że p. M. Z. oprzytomniał trochę, z trudnością się dźwignął i ledwie żywy, zataczając się jak pijany, z natężeniem ostatnich sił, zasłonił sobą moją żonę a cofnąwszy się ku bramie, szczęśliwie otworzył ją i pchnął żonę do sieni, do której i ja szczęśliwie się dostałem, wywijając młyńca laską przed sobą, by uchronić się od razów wymierzanych na mnie. Zatrzasnąłem natychmiast bramę, którą jeszcze napastnicy starali się otworzyć, gdy jednak tego uczynić nie mogli, bili pałkami w bramę i dopiero po nadejściu gospodarza domu, którego głos usłyszeli, ulotnili się czemprędzej.

Komendant tamtejszego posterunku żandarmerji, zawiadomiony wcześnie rano o tym wypadku natychmiast przybył na miejsce celem poinformowania się i sądząc z jego nadzwyczajnej znajomości stosunków lokalnych i z pytań zadawanych co do fizjonomji i ubrania drabów, sądzę, że już łotrzy znajdują się w rękach sprawiedliwości. Mają być niemi dwaj łotrzy niebezpieczni, żandarmerji znani dobrze i nie wątpię, że władze tym razem uwolnią spokojnych mieszkańców przedmieścia Dębniki na długi czas od ich miłego sąsiedztwa i tembardziej, że napad powyższy dokonany był najniezawodniej tylko w celu obrabowania.

Trudno bowiem przypuścić, by był napad ten dokonany w chęci może wywarcia zemsty, skoro zarówno ja, jako też żona moja po raz pierwszy w życiu tam byliśmy i jesteśmy zupełnie w Krakowie nie znani, a że był dokonany w chęci rabunku, wynika już z tego samego, że łotrzy dokonali napad z gwałtowną zuchwałością i w pierwszym rzędzie zamach którego dokonali na p. M. Z. w sposób zdradziecki, a planem ich było pierwszego uczynić bezwładnym, aby z pałaszem nie stanął w obronie, co się im też udało, następnie zaś sądzili, że zamało do obrony przygotowany, prawie bezbronny, gdyż z laską tylko wręku, wkrótce też będę bezsilny — i w ten sposób będą mogli nas obłupić. *T. K.*

Sześciomiljonowy kredyt nafciarski we Lwowie. W bardzo ostry sposób potępił tych, którzy nadużywaniem miljonowego kredytu i lekkomyślnością podkopali krajową instytucję i zachwiali przemysłem krajowym, prof. Uniw Jagiell. p. O. Bujwid. W liście do redakcji *Słowa polskiego* pisze on, że gdy ludzie źli, albo z rozumu obrani podkopują byt poważnej instytucji i przemysł krajowy, należy objawami zaufania naprawiać zrządzone przez nich złe. Z tą myślą prof. Bujwid złożył 1.000 złr. do lwowskiej Kasy. Wyrażenia prof. Bujwida są stanowczo za ostre. Nie przypuszczamy, aby miljonowi dłużnicy Kasy grzeszyli złą wolą, zwłaszcza zaś jeden z nich, którego inteligencję podziwia cały kraj, nie może być uważny za „obranego z rozumu"; dwaj inni są także o ile wiemy zdolnymi i sprytnymi przemysłowcami. Winą ich jest jedynie wrodzona naszemu temperamentowi narodowemu lekkomyślność w przyjmowaniu zobowiązań, oddawaniu się różowym nadziejom i budowaniu zamków na lodzie. Prof. Bujwid stanowczo za surowo i za brutalnie ich sądzi. Podziwiać jednak trzeba *Słowo polskie*, które z istnem zaparciem się siebie wydrukowało niemiły dla siebie list prof. Bujwida i to jeczcze z sympatycznymi komentarzami.

Ogólny wiec kupców. Pan Stanisław Markiewicz, radny miejski i senior kupiectwa lwowskiego, proponuje swym kolegom urządzenie we Lwowie ogólnego wiecu kupieckiego.

Z Dukli piszą do nas: W dniu 3-go lutego b. r. odbył się tu pogrzeb ś. p. Karola Horaka, tutejszego od 42 lat powszechnie szanowanego i cenionego lekarza. Chociaż z urodzenia nie Polak (urodzony na Morawie), lecz duszą i sercem pokochał szczerze tę ziemię, na której blisko pół wieku gorliwie pracował. Wśród pracy tej, częstokroć niewdzięcznej, umiał zapracować na serdeczny żal po sobie tych, którym tak ochoczo szedł z pomocą swą a także i tych, którzy mienili się jego przyjaciółmi.

Z Bochni piszą do nas: Staraniem Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Ojczyzny", urządzono w dniu 15 stycznia b. r. zabawę połączoną z tańcami, która dzięki sprężystości komitetu, głównie pp. prowadzącego tańce, p. Gruszeckiego, pp. Samka, Grzybowskiego i Periego, niezwykle tak co do uczestników i pięknych uczestniczek, jak co do wyboru tańców, udał się.

Zabawę rozpoczęto polonezem z 30 kilku par o godzinie 8 wieczorem, a zakończono ochoczo białym mazurem, do którego, pomimo spóźnionej pory, stanęło 15 par.

To powodzenie spowodowało komitet do urządzenia w karnawale jeszcze jednej zabawy, mianowicie w dniu 5 lutego, która niewątpliwie wskutek powiększenia komitetu, zamierzającego urządzić kilka niespodzianek dla uczestników i uczestniczek zabawy, nie gorzej od poprzedniej się uda.

Z ubolewaniem zaznaczyć wypada, że oprócz wieczorku, urządzonego staraniem komitetu „Czytelni katolickiej", inne Towarzystwa śpią, a istnienie swoje w Bochni zaznaczają jedynie sporami na walnych zgromadzeniach, na których przy wyborach do wydziału połowa przynajmniej członków forsuje swe wejście do wydziału. Oprócz takich sporów, w najspokojniejszem Towarzystwie od lat 13 dla dobra ogółu istniejącem, mianowicie w „Czytelni katolickiej", wyłaniają się nieprzyjazne stosunki.

Oto przyszło na myśl kilku pp. urzędnikom od kilku miesięcy dopiero do nas przybyłym, nie znającym zupełnie stosunków Towarzystw w Bochni, założyć przy tutejszej „Czytelni katolickiej", dawniej mieszczańskiej, resursę dla urzędników „nieprawników". W tym celu wysłali ci panowie (jest ich 4-ech), do około 30 niższych rang urzędników, pisma, wzywające do przybycia na zebranie w dniu 22 stycznia b. r., na którem (obecnych 16-tu) uchwalono „resursę" założyć przy Czytelni, nie pomnąc na to, że wydział Czytelni na to nigdy nie zezwalał, a Walne zgromadzenie nie zezwoli, by w Czytelni powstało kilka towarzystw; bo wobec tego, że panowie ci zakładają swoje Kółko, podurzędnicy założą swoje — djetarjusze swoje, zostaną w Czytelni tylko pp. mieszczanie-rękodzielnicy.

Dlatego życzyć wypada pp. inicjatorom „resursy", zaprzestania rozszerzania niesnasek w Towarzystwach; mają wolną wolę — do założenia takiej resursy, jako osobnego Towarzystwa, w nawiasie powiedziawszy niepotrzebnego, wobec tego, że „Kasyno" tutejsze nie ma w statutach, że „nieprawników" przyjmować nie może — powtóre, że i w Czytelni, do której należą, niema członków, w których towarzystwie znajdować by się nie mogli; są członkowie różnych stanów, w każdym razie ludzie zacni. Wreszcie zakładanie resursy w „Czytelni katolickiej", sprzeciwiałoby się statutom, które powiadają, że członkiem „Czytelni" nie może być żyd, a przecież między zaproszonymi na Walne zgromadzenie resursy, (którą z powodu braku kompletu się nie odbyło) byli i urzędnicy żydzi.

Jeden z Członków.

Z Tarnowa piszą do nas: Oddział „Kolarzy" Towarzystwa gimnast. „Sokół" w Tarnowie urządza w sobotę dnia 11-go b. m. w sali „Sokoła" zabawę kostjumową. Bilet pojedynczy 1 złr., familijny 2 złr. 50 ct., wstęp na galerję 1 złr. od osoby. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp na salę tylko za okazaniem zaproszenia.

„Naukowa Pomoc" w Cieszynie. Towarzystwo „Naukowej Pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego", zakończywszy rok dwudziesty szósty swego działania, odbędzie swoje Walne zgromadzenie w sobotę, dnia 11 b. m. o godzinie 1 po południu w lokalu „Czytelni Ludowej" w Cieszynie. Porządek dzienny: Sprawozdanie zarządu, roczne obliczenie dochodów i rozchodu, sprawozdanie rewizorów, wnioski członków i wybór uzupełniający kilku członków dyrekcji. *Ks. Andrzej Kuszera*, przewodniczący.

Niezwykła katastrofa zdarzyła się w Gnieźnie w czasie uczty, urządzonej z powodu urodzin cesarza Wilhelma w wielkiej sali Gawla. Sala ta jest zbudowana na jeziorze i spoczywa na palach. Oddawna zauważono już, że budowla nie ma cech trwałości, wobec czego przed kilku miesiącami ustawiono wewnątrz sali cztery słupy, które rzekomo miały stanowić trwałą podporę. W czasie uczty w przepełnionej sali runęły trzy z nowopostawionych słupów. Kilkanaście osób odniosło ciężkie rany. Popłoch publiczności wyobrazić sobie łatwo: wyskakiwano przez okna do jeziora, skąd rybacy nadbrzeżni na łodziach wyławiali tonących.

Proces siostry arcyksiężnej Ste'anji. Przed sądem policji karnej w Nicei odbyła się rozprawa przeciwko księżnej Ludwice Koburskiej, siostrze arc. Stefanji, zamkniętej obecnie, jak wiadomo, w domu dla umysłowo chorych. Oskarżycielem był jubiler Hartog, który twierdził, że go oszukano, ponieważ dostarczone przez niego księżnej Ludwice klejnoty zostały w Wiedniu zastawione, a on pieniędzy nie otrzymał. Książę Filip Koburski, jako opiekun swojej małżonki, wyznaczył do obrony adw. Larolle. Larolle wykazał, że właściciel hotelu, w którym księżna mieszkała, Fuchs, imieniem Hartoga ofiarował księżnej pożyczkę w wysokości miljona franków, a mianowicie 500.000 fr. gotówką, a 500.000 fr. klejnotami. Wobec tego sąd uwolnił księżnę wyrokiem, którego motywy zupełnie postępowanie księżnej rehabilitują.

Zagubieni medycy. Wiedeńska policja poszukuje daremnie od dnia 6-go listopada studenta medycyny Jana Mithaya, który przepadł bez wieści. Rodzina przeznaczyła 1000 złr. za jego odszukanie. Tymczasem w dniu 10 stycznia b. r. przepadł bez wieści drugi student medycyny Jakób Moscovici. Za wynalezienie Moscoviciego rodzina przeznacza 1000 fr. Oba zniknięcia są nad wyraz zagadkowe i policja mimo najstaranniejszych badań nie domyśla się nawet jaki mógł być motyw zniknięcia, o ile ono było dobrowolnem. Obaj młodzieńcy byli członkami zamożnych rodzin. Policja przypuszcza jedynie jakieś tragiczne wypadki.

Rosyjski wieczór Mickiewiczowski. Z Petersburga donoszą: Odłożony swego czasu wieczór ku uczczeniu pamięci Mickiewicza, urządzony przez tutejsze stowarzyszenie kasy literackiej, odbędzie się dnia 18 lutego.

Anarchista Willems, który na Saint-Josse przedmieściu Brukseli, w dziewięciu wypadkach dopuścił się usiłowanego morderstwa na policjantach i przechodniach, którzy go chcieli przytrzymać, skazany został po werdykcie brukselskich sędziów przysięgłych na 15 lat więzienia.

Człowiek a pszczoła. Gdyby ktoś zadał pytanie czem człowiek podobien jest do pszczoły, trudno, aby komukolwiek przyszło na myśl odpowiedzieć, że woskiem, który wytwarza w taki sam sposób, jak pszczoły. Takie odkrycie zrobił p. Rouvier, członek instytutu francuskiego i w końcu zeszłego roku zakomunikował o niem Akademji Nauk w Paryżu. Skóra nasza jest nawoskowana i zawiera w sobie taki sam wosk jak pszczoły. Zewnętrzna powierzchnia skóry pokryta jest naskórkiem, zawierającym materję tłuszczową. Nieznano jednak dotąd jej składu.

P. Rouvier zbadał kwestję dokładniej. Zanurzywszy kończynę górną trupa w wrzącą wodę, sprawił, że naskórek zeszedł następnie jak rękawiczka. Z tego płata naskórka, otrzymał około dziesięciu centigramów materji tłuszczowej. Następnie dodał trochę eteru, który rozpuszcza tłuszcze i pozostawił naczyńko przez 24 godziny do wyparowania; pozostały osad był żółtawego koloru, twardy, w temperaturze zwykłej i posiadał konsystencję i plastyczność wosku.

Idąc dalej w swem doświadczeniu, p. Rouvier wziął kawałeczek tej materji wielkości łebka szpilki, następnie wziął drugi taki sam kawałeczek wosku pszczelnego i umieścił oba blisko siebie na kawałku bibułki, jaka się do papierosów używa.

Następnie włożył bibułkę w rurkę szklaną zaopatrzoną termometrem i ogrzał. W ciepłocie 35^0 oba kawałeczki roztopiły się jednocześnie, tworząc na bibułce jednakie plamy. Ciekawa analogja, bo wosk pszczół jest także wytworem ich skóry. Więc jak u pszczoły, tak i u człowieka, skóra wytwarza wosk.

Łatwo więc wytłomaczyć obecnie dlaczego skóra ludzka nie przepuszcza wody z zewnątrz i nie pozwala przeciekać się najrozmaitszym roztworom z wewnątrz ciała.

Jesteśmy pokryci werniksem ochronnym, nieporównanie trwałym i delikatnym.

Dlaczego jednak przy wysokiej temperaturze, nie tracimy wosku z naskórka?

Odpowiedź na to, że temperaturę ciała miarkuje system nerwowy.

Nawet przy 100 stopniach ciepła, te ciała pozostają niezmienne, bo pocenie się pod wpływem nerwów, chłodzi krew. Podwyżka ciepłoty wynosi zaledwie jednę dziesiątą stopnia. Przeto odkrycie p. Rouvier wykazało, że jesteśmy rzeczywiście pociągnięci warstewką pszczelnego wosku.

Nekrologja. Jerzy Jan Werner, naczelnik gminy Półwsia Zwierzynieckiego, członek honorowy I Towarzystwa weteranów wojskowych, przeżywszy lat 60, zmarł dnia 3 b. m. Pogrzeb odbył się w niedzielę przy udziale licznego duchowieństwa, cechów z chorągwiami, znacznego oddziału weteranów wojskowych z muzyką i całego tłumu publiczności.

— Oskar Wank, nadintendent I klasy, szef intendentury I korpusu, przeżywszy lat 55, zmarł 3 b. m.

— Marja Hopler, żona dowódcy 56 pułku piechoty, przeżywszy lat 37, zmarła dnia 4 b. m.

— Ludwik Zagórny-Marynowski, inżynier cukrowni arcyksięcia Stefana, przeżywszy lat 34, zmarł w Krakowie dnia 7 b. m.

HUMOR.

Sposób nad sposoby.
(Bajka arabska).

Oszczerczą babę ukarać chciano,
Różni więc różne płatali figle:
Ten jej na trąbie kazał grać rano,
Tamten znów potłukł garnki i tygle.
Aż jakiś trzeci, znając tę damę,
Rzekł:
— Dam wam sposób: po co te chryje?
Zamiast wciąż babie robić reklamę,
Trzeba zapomnieć, że baba... żyje.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Wiedeń 6 lutego. Podczas pobytu ministra Fejervarego i Kolomana Szella w Wiedniu odbyła się narada pod przewodnictwem cesarza, w której obok Fejervarego i Szella wziął także udział minister *a latere* hr. Szechenyi. Utrzymują, że cesarz zezwolił na dalsze ustępstwa opozycji.

Paryż 6 lutego. Aresztowano byłego podporucznika piechoty, obwinionego o szpiegostwo. Gdy niedawno temu wóz pocztowy, jadąc mostem nad rzeką Chiers pod Montmedy wpadł do wody, wyłowiono potem wiele listów, które otwarto następnie w obecności władz, celem doręczenia ich adresatom. Przy tej sposobności znaleziono list, w którym były następujące słowa: „Otrzymasz wkrótce plan małego fortu i fotografie dwóch oficerów. Odpowiedź poste-restante Paryż".

Śledztwo wykazało, że autorem jest spensjonowany przed dwoma laty podporucznik pułku, należącego do 20 korpusu. Policja zarządziła rewizję w jego mieszkaniu w Paryżu. Zeznał on, że nazywa się Durand.

Uwięziono go natychmiast. Okazało się jednak, że Durand nie trudni się szpiegostwem, lecz handluje niemoralnemi fotografjami i był tylko pośrednikiem. Właściwego szpiega, porucznika P. aresztowano w Châlons-sur-Marne. Dzienniki nie podają jego nazwiska.

Paryż 6 lutego. Według doniesienia *Soir*, dwoma oficerami, którzy pod przysięgą chcą zeznać, że jeden dokument z tajnego *dossier* został odkryty urzędowemu agentowi pewnego mocarstwa, należącego do trójprzymierza — są generał Chanoine i kapitan Cuignet, którzy reprezentowali ministerstwo wojny podczas śledztwa w Izbie karnej trybunału kasacyjnego.

Zofja 6 lutego. Nowy gabinet chce rozwiązać sobranje i zarządzić nowe wybory.

Petersburg 6 lutego. Flota rosyjska zostanie powiększona gotowymi już okrętami. Mianowicie przybywają 3 pancerniki, 5 krzyżowców i 14 łodzi torpedowych.

Londyn 6 lutego. Bitwa pod Manilą zaczęła się o godzinie 10 wieczorem dnia 4 b. m. w sobotę. Amerykanie zaczepieni przez powstańców dali gwałtownego ognia i sami przeszli w pozycję atakującą. Wyparli powstańców z ich stanowisk, wielu Filipińczyków pojmano w niewolę. Jednę armatę Aguinalda zabrali Amerykanie.

Kołomyja 7 lutego. Zgromadzenie mieszczan i wyborców uchwaliło votum nieufności radzie miejskiej, oraz rezolucję wzywającą rząd o rozwiązanie rady i zamianowanie komisarza rządowego.

Praga 7 lutego. Znany czesko-niemiecki poseł Reininger, który wyjechał do Lipska na zgromadzenie narodowo-niemieckie, został przez policję saską wydalony.

Wiedeń 7 lutego. Radca namiestnictwa Leopold Morawetz został zamianowany radcą ministerjalnym *extra statu* w ministerstwie kolejowem, Sabin Lachowicz starszy radca lwowskiej dyrekcji skarbu, zamianowany radcą dworu przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku.

Wiedeń 7 lutego. *Tagblatt* umieszcza rozmowę swego korespondenta we Lwowie z dyrektorem Zimą w sprawie Szczepanowskiego. Zima oświadczył, że Szczepanowski po sprzedaniu Schodnicy, za którą otrzymał $2^2/_{10}$ miljona nie pokrył swego długu w Kasie Oszczędności.

Wiedeń 7 lutego. W niedzielę odbyło się w Praterze wielkie zgromadzenie antysemickie w celu zaprotestowania przeciw rządowi z powodu nieprzeprowadzenia ustawy o polepszeniu bytu sług państwowych. W zgromadzeniu wzięło udział przeszło 2000 osób. Posłowie Axman, Prochaska i Bielohlawek uderzali w gwałtowny sposób na rząd Thuna i ministra Kaicla, którego podatki pośrednie nawet socjalnym demokratom są nie w smak. Poseł Bielohlawek powiedział, że Thun stworzył w Austrji takie stosunki, jakie panują w Serbji, Bułgarji, albo u Zulusów. Zapowiedziano, że takie zgromadzenia odbywać się będą co 2 tygodnie.

Wiedeń 7 lutego. Sejm galicyjski zostanie zwołany dnia 20 lutego na dłuższą sesję.

Budapeszt 7 lutego. Wczoraj odbyło się posiedzenie stronnictwa liberalnego, na którem Banffy zdawał sprawę ze stanu rokowań pokojowych.

Tryest 7 lutego. *Piccolo* donosi, że Praga czeska wysłała petycję do cara z prośbą, aby do konferencji pokojowej zostali dopuszczeni przedstawiciele narodowości w Austrji, gdyż tam gdzie będzie mowa o pokoju, powinna być także podniesiona sprawa złagodzenia walk narodowościowych.

Berlin 7 lutego. Cesarz Wilhelm wysłał do synowca Capriviego, jenerała Millera, telegram z wyrażeniem uznania dla zasług Capriviego, jego żołnierza i dyplomaty.

Paryż 7 lutego. Aresztowany w „Chalons sur Marne" szpieg nazywa się Bernhardt, znowu zatem żyd.

Paryż 7 lutego. Dupuy prezydent gabinetu był na posiedzeniu komisji rewizyjnej i przemawiał za przyjęciem projektu rządowego. Po oddaleniu się prezydenta komisja odrzuciła projekt rządowy dziewięcioma głosami przeciw trzem.

Londyn 7 lutego. Compbell-Bonnerman wybrany został reprezentantem izby niższej w rządzie.

Londyn 7 lutego. Senat Stanów Zjednoczonych przyjął traktat pokojowy z Hiszpanją 3-ma głosami większości.

Marsylja 6 lutego. Zaszły tu rozruchy z powodu zgromadzenia ligi patrjotycznej. Anarchiści, socjaliści i żydzi ujmowali się za Dreyfusem.

Algier 7 lutego. Przybył tu Rochefort w towarzystwie Maksa Régis. Przyjmowano go jak udzielnego księcia. Kilkutysięczny tłum odprowadzał w tryumfie Régisa i Rocheforta do hotelu i przez kilka godzin z rzędu wznosił entuzjastyczne okrzyki: „Niech żyje Rochefort! Niech żyje armja! Precz z żydami!" Policja dopiero rozproszyła tłum, który się rozszedł spokojnie.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

†

Stanisław Habdank Woyczyński

właściciel realności,

przeżywszy lat 30, po długiej a dolegliwej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 5 lutego b r.

W ciężkim smutku pozostała rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok z domu pod l. 15 przy nowo otwartej ulicy obok Krupniczej o godz. 3 po południu we wtorek dnia 7 b. m wprost na cmentarz, oraz na 500

Nabożeństwo żałobne

we środę dnia 8 b. m. o godz. 10 rano, w kościele OO. Kapucynów odprawić się mające.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

Wyciąg z rozkładu jazdy ważnego od 1 maja 1898.

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza):

13 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
28 „ „ osob. „ „ „ ze Zwierzyńca
30 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza Płaszowa
27 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
„ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Tarnowie do Stróż, (od 1-go maja do 30 września do N. Sącza a od 1-go lipca do 30 września aż do Orłowa); w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Jarosławiu do Rawy Ruskiej i Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja, Ławocznego i Suczawy; w Krasnem do Brodów; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

0 rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa — **do Mszany Dolnej**, kursuje od 1-go lipca do 30 września.

rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
„ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Tarnopola,** ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; we Lwowie do Rawy Ruskiej, Stryja, Ławocznego i Czerniowiec.

przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
„ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
„ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa
„ „ „ „ „ „ z Podgórza przystanku
— **do Husiatyna** przez Suchę N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w N. Sączu do Orłowa i Koszyc; w Stróżach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz,

przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa
„ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Suczawy; w Krasnem do Brodów. w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach Wielkich do Grzymałowa.

po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
„ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
„ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa
„ „ „ „ „ „ z „ przystanku
— **do Oświęcima,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

po poł. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa
„ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki.**

po poł. poc. pospieszny Nr. 5 z Krakowa — **do Lwowa,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, N. Zagórza i Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.

wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa
„ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Rzeszowa,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Oświęcima; w Tarnowie do Nowego Sącza.

wiecz. poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
„ „ „ „ ze Zwierzyńca
„ „ osob. „ 1016 z Podgórza Płaszowa
„ „ „ „ „ z Podgórza przyst.
— **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Skawinie do Oświęcima, w Kalwarji do Wadowic; w Stróżach do Tarnowa; w Zagórzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa.

wieczór poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa
„ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki.**

wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa
„ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk i Suczawy** przez Lwów, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Halicza, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa
„ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk.** ma połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa; w Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa i Bełzca; w Krasnem do Brodów; z Tarnopola do Kopyczyniec i Halicza; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie do Podgórza):

4·26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa
4·40 „ „ „ „ „ do Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Bełzca i Suczawy; w Przemyślu od N. Zagórza; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.

6·09 rano poc. osob. Nr. 1017 do Podgórza przystanku
6·15 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
6·22 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6·36 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyniec)
— **ze Stanisławowa** przez Chyrów, Na Zagórz, Nowy Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic; w Stróżach od Tarnowa.

6·51 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa
7·00 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk i Suczawy,** przez Lwów; ma połączenie w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Stryja i Ławocznego; w Podgórzu Płasz. od Suchy

8·04 rano pociąg osobow. Nr. 1015 do Podgórza przystanku
8·10 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
— **z Suchy,** ma połączenie w Kalwarji od Wadowic; w Skawinie od Oświęcima; w Podgórzu Płasz. do Krakowa i Lwowa.

8·33 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza Płaszowa
8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Rzeszowa,** ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza; w Bierzanowie od Wieliczki; w Podgórzu Płaszowie od Suchy i Oświęcima.

10·38 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza przystanku
10·44 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
10·51 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
11·05 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierz.)
— **z Oświęcima.**

10·59 przed poł poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płaszowa
11·15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Oświęcima.

1·18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza Płaszowa
1·30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Przemyślu od Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie do Wieliczki

2·24 po poł. pociąg posp. Nr. 6 do Krakowa — **ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie od Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej.

4·19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza prz.
4·25 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.
4·33 „ „ „ mięsz. „ 1634 „ Zwierzyńca
4·47 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (prz. Zwierzyniec)
— **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz Nowy Sącz, Suchę; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa w Nowym Sączu od Orłowa; w Kalwaryi od Wadowic.

6·08 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płaszowa
6·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola,** ma połączenie w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy Ławocznego, Rawy Ruskiej i Janowa; w Przemyślu od Zagórza; w Tarnowie od Nowego Zagórza, Jasła i Stróż (od 1/7 do 30/9 też z Orłowa); w Podgórzu Płaszowie od Suchy.

6·33 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz.
6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7·40 wiecz. pociąg osobow. Nr. 24 do Krakowa — **z Mszany Dolnej.** kursuje od 1-go lipca do 30-go września.

8·54 wiecz. poc. osob. Nr. 1035 do Podgórza przystanku
9·00 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
9·08 „ „ mięsz. „ 1604 „ Zwierzyńca
9·22 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyn.)
— **z Oświęcima,** ma połączenie w Skawinie od Kalwarji, Wadowic i od Biały.

9·31 wiecz. pociąg posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz.
9·38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk.** ma połączenie w Borkach Wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Skolego i Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Jasła; w Podgórzu od Kalwarji, Wadowic i Oświęcima.

L. 50/Prez

Konkurs.

Przy Magistracie stoł. król. Miasta Krakowa są do obsadzenia następujące posady konceptowe i techniczne:

1. **pięciu wicesekretarzy** Magistratu w IX klasie rangi z płacą 1.400 złr. i dodatkiem kwaterowym 300 złr. aw. oraz prawm do dwóch pięcioleci po 100 złr. aw.
2. **czterech praktykantów konceptowych** w XI klasie rangi z adjutum 800 złr. i prawem do dwóch pięcioleci po 100 złr. aw;
3. **dwóch inspektorów** starszych **budownictwa** miejskiego w VIII klasie rangi z płacą 1.800 złr. **dodatkiem** kwaterowym 360 złr. i prawem do dwóch pięcioleci po 200 złr. aw.;
4. **jednego inspektora budownictwa** w IX klasie rangi z płacą 1.400 **złr.**, dodatkiem kwaterowym 300 złr. i prawem do dwóch pięcioleci po 100 złr. aw.

Obok warunków ogólnych, jak: przynależność tutejszokrajowa, dobre imię i wiek poniżej 40 lat, wymaga się od kandydatów na posady konceptowe: dowodów odbytych studjów prawniczych i złożonych trzech teoretycznych egzaminów rządowych, nadto na posady wicesekretarzy także świadectwa praktycznego egzaminu administracyjno politycznego; zaś na posady techniczne: dowodów odbytych nauk politechnicznych w dziale inżynierji albo architektury, świadectw złożonych dwóch egzaminów rządowych i świadectwa praktycznego egzaminu z inżynierji albo architektury, złożonego według postanowień rozporządzenia minist. z dnia 8. listopada 1886 l. 8152 dz. ust. kr. Nr. 14 z r. 1887.

Nadmienia się, że urzędnikom budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, które zatwierdzeniu Magistratu krakowskiego podlegają, a więc planów na wszelkie budowle w Krakowie.

Plany przeznaczone po za Kraków, mogą urzędnicy budownictwa miejskiego wyrabiać prywatnie w godzinach nieurzędowych z wiedzą i za zezwoleniem Prezydenta miasta, w każdym szczegółowym wypadku.

Podania o wymienione posady konceptowe i techniczne przy załączeniu metryki, świadectw złożonych egzaminów i dotychczasowej pracy, wnosić należy do Prezydjum Magistratu najpóźniej do dnia **1 marca 1899 r.**

O ile pp. kandydaci pozostają obecnie w służbie państwowej albo autonomicznej, uczynić to powinni za pośrednictwem swoich przełożonych władz.

Magistrat stoł. król. miasta.

Kraków, dnia 26 stycznia 1899 r.

396 3 3 **J. Friedlein.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.